Ner 4. Kraków, 28go Stycznia. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie,** Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Od Redakcyi.

Wiedząc, ile wszędzie na akuratności zależy, staramy się usilnie expedycyą pisma naszego urządzić tak, by celowi, o ile to w ludzkich stosunkach być może, jak najzupełniej odpowiadała. Lecz, chociaż expedycya wszystko uczyni, co tylko do niej należy, wszelako trafi się, że kogo jaki numer niedójdzie. Prosimy zatem o reklamacye w każdym razie w przeciągu dni czternastu, od dnia pocztowego licząc, w którym posyłka nadejść powinna; późniejszych uwzględniać expedycyi nie podobna. Prosimy, aby reklamacye wskazywały dokładnie *przedmioty* o które właśnie Komu chodzi. Potrzebne odpowiedzi będziemy zamieszczali w piśmie naszem pod rubryką: *Korespondencya ze Wszystkimi.* Gdy się zdarzy, że kto należytość prenumeracyjną przeszle, a pisma nieodbierze najdalej do 14 dni, niechaj raczy się przez c. k. pocztę upomnić o poświadczenie (recepis) zapłaconej należytości prenumeracyjnej. Prosta reklamacya do redakcyi w takim razie zaradzić dostatecznie nie może, zwłaszcza, jeżeli redakcya pieniędzy nieodebrała, a sama reklamacya tak jest niedokładna, że się z niej dowiedzieć nie można, *ile, kiedy i gdzie zapłacono?*

Dotychczasowym reklamacyom staramy się podług sił zadosyć uczynić, i właśnie przykładamy się w tej chwili do tego, aby znieść wszelkie powody do żalu do nas. Że pismo nasze, w stosunku do kosztów, jakie na nie łożyć musimy, jest taniem i niedozwala łożyć na korespondencye do pojedyńczych Prenumeratorów; nam zaś potrzeba objąśnień do nadeszłych niektórych reklamacyj, przeto o te poszczegółowo będziem prosili *Dotyczących* pod rubryką: *Korespondencya ze Wszystkimi* — a to w numerze 5tym, czyli najbliższym naszego pisma za r. b. Za czas upłyniony po dzisiaj, będziemy się starali wszelkim rekwizycyom, które nas po 25 luty r. b. dójdą, zadosyć uczynić.

PRAWDOMOWNOŚĆ.

Jedną z najpierwszych zasad w wychowaniu dzieci, powinno bydź wpojenie w nich zamiłowania prawdy, a obrzydzenia kłamstwa,

Sumienie objawia się przez prawdę; bezsumienność przez kłamstwo.

Bóg jest prawdą, a człowiek, na obraz i podobieństwo Boskie stworzony, ten obraz i podobieństwo wyraża przez prawdę; obraża i brudzi przez kłamstwo.

Chytrość, zdrada, obłuda, podstęp są dziełem szatana. Przeto Chrystus, jako odwieczna prawda, zowie szatana: *„kłamcą i mężobójcą od początku“.*

Człowiek miłujący prawdę, miłuje Boga, służy Duchowi Świętemu.

Człowiek oddany kłamstwu, przeciwnikiem jest Boga, służy szatanowi, i sposobi się na narzędzie nieprawości jego, śród ludzkiej społeczności.

Kłamstwo, potęgowane przez pychę, roznamiętniane słusznym prawdy oporem, doprowadza aż do mężobójstwa. Dla tego widzimy prawdę w cierniowej koronie, umęczoną, konającą na krzyżu; obroczoną krwią niewinną kroci męczenników.

Młodzian, który zapragnie być wyznawcą prawdy, a nie wzdryga się w razie potrzeby zostać jej męczennikiem, osiągnął przed Bogiem najwyższy zaszczyt, jaki na tej ziemi mieć można. Bóg go albowiem już postawił po prawej stronie rodu ludzkiego.

Tam niech stoi i walczy siłą ducha prawdy, stale i wytrwale niech kruszy przemoc kłamstwa i zdrady, a niemylnie ostoi się na tej stronie z wawrzynem zwycięztwa w dniu sądu Bożego.

Biada! ważącym prawdę wagą srebra i złota, wagą kruszców i ziemskich dochodów. Znieważona i obrażona tem prawda, odwróci się od nich, i pozostawi ich namiętności dumy i łakomstwa, iż odstąpią ją i wyprą się jej dla interesu i majątku, a sprzedadzą ją jak Judasz za trzydzieści srebrników.

Biada! ważącym prawdę według względów ludzkich, czyniącym z niej ofiarę dla schlebiania znakomitszym od siebie, w nadziei pozyskania ich łaski. Do tych rzec można słowy Mickiewicza: że taka cnota dla psa jest chlubą, dla człowieka spodleniem.

Biada! obojętnym dla prawdy, i lekceważącym najwyższą jej na ziemi cenę, pytającym niedbale jak Piłat: *„Co jest prawda?!“* gdy ją widzą oczyma swojemi, i Bóg wezwał ich do rozpoznania jej i bronienia. Prawda zaniedbana usunie się z ich oczu i rozminie się się z nimi, może na zawsze, a ich zostawi na łup namiętności i gorzkich ztąd następstw.

Niech więc rodzice wpajają w dzieci zamiłowanie prawdy, jako najwyższego dobra na ziemi i najwyższego zaszczytu prawego człowieka, a niech ją wpajają równie słowem, jak własnym przykładem.

Niech dziecię nigdy niesłyszy nieprawdy z ust rodziców swoich, ani niech rodzice niekorzystają nigdy, w niewczesnem żarcie z niewiadomości dziecka do łudzenia go, lub oszukania. Bo dziecię wnet poczuje że jeźli rodzicom dozwolona nieprawda, to i ono może jej sobie pozwolić.

Niech dziecię nie będzie świadkiem obłudnej grzeczności w oczy, a pomówki po za oczy względem domowników, krewnych lub gości, bo tym sposobem uczy się powoli chytrości i zdrady, i nabierze przesądu, że grzeczność i obłuda jednoznaczącemi są wyrazami.

W ogóle, niech miłość prawdy koniecznym będzie wynikiem miłości Boga i sumienności, a sprzeciwienie się prawdzie, niech będzie cenione, jako sprzeniewierzenie się Bogu.

Tym sposobem wychowywać będą rodzice swą dziatwę dla królestwa Bożego.

Szczerość i wierność w rodzinie i w małżeństwie, w stosunkach domowych i społecznych, tęgość charakteru i cywilna odwaga, hart duszy i zaufanie obywatelskie, będą takiego wychowania skutkiem.

X. W. Serwatowski.

MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Szkic historyczny.

Przez Autora

ANNY JAGIELLONKI.

(Ciąg dalszy).

Przegrana pod Warszawą niebyła stanowczą dla Polaków klęską. Najlepszym dowodem tego było, że Karol Gustaw bezpośrednio po swojem zwycięztwie traktował o pokój. Jan Kazimierz miał jeszcze liczne i chętne wojsko Moskale napadli De la Gardego, jenerała szwedzkiego w Inflantach.

Król i senatorowie niechcieli pokoju. Austryacki ambasador czynił wszystko, aby mu przeszkodzić: obawiano się bowiem zwrócenia broni na Niemce. Francuski Des Lumbres pracował za pokojem; a wiedząc że z królową łatwiejsza sprawa, skłonił ją do opuszczenia Łańcuta. Udała się do Kazimierza nad Wisłą, do Lublina. W Kazimierzu, spomina Des Noyers, sprzedawali Tatarzy wzięte kobiety szwedzkie na rynku. Królowa, szlachetnem wiedziona uczuciem, wiele ich wykupiła od barbarzyńskich sprzymierzeńców. Co do pokoju, ten nie przyszedł do skutku, zapewne dla tego, że posłowie francuscy zanadto Szwedom sprzyjali.

Przez niejaki czas był Lublin punktem dyplomatycznych operacyj królowej. Wysłano posłów na wszystkie strony. Charakterystyczną jest rzeczą, że wszystkich, nawet Rakoczego, następstwem na tronie polskim częstowano. Senat już wtenczas zupełnie był oswojony z tą myślą. W wrześniu ruszył król przez Wielkopolskę ku Prusom; królowa, dla morowej zarazy niemogąc iść z wojskiem, osiadła w Wolborzu. W Wielkopolsce Czarniecki stoczył kilka pomyślnych potyczek. Würtza oblegał Michał Zebrzydowski w Krakowie. Z Moskwą stanęło 3 listopada zawieszenie broni za pośrednictwem austryackiego posła Alegretti. Karol Gustaw ciągle starał się o pokój, podając między innemi projekt zaprowadzenia absolutnego rządu w Polsce. Odrzuciła go królowa, wiedząc że wolna szlachta jest jądrem narodu. Król Jan Kazimierz stanął 15go listopada w Gdańsku, który go przyjął z oznakami wielkiego przywiązania.

Marya Ludwika zapragnęła być w Gdańsku. Chciała ona tam zapewne doprowadzić do skutku układy dyplomatyczne. Czarniecki w 1500 koni miał ją konwojować. Przybyli do Chojnic. Wtedy jenerał szwedzki Duglas odkomenderował Ascheberga, aby przeciąć drogę królowej. Ascheberg zniósł oddział księcia Konstantego Wiśniowieckiego, który rozbity popłoch rzucił na Chojnice. Czarniecki kazał królową w nocy obudzić, aby gotową była do ucieczki, sam wyszedł z miasta i spłoszył Ascheberga. Królowa, mimo ofiarowanego sobie paszportu od Duglasa, wróciła do Częstochowy. Działo się to w styczniu 1657 roku.

W tej chwili nowa burza zawisnęła nad Polską. Karol Gustaw, oglądając się w rozpaczliwem położeniu swojem za pomocą, znalazł ją w osobie wojewody siedmiogrodzkiego, Rakoczego, hołdownika Porty. Podzieliwszy się z nim Polską postanowił działać w Wielkiej-polsce i Prusach, podczas gdy Rakoczy na Ruś i Małopolskę uderzy. Jakoż w styczniu 1657 roku pojawił się Rakoczy w Karpatach, dążąc ku Przemyślowi i rozbójniczym sposobem rozpoczął wojnę.

Postrach padł na Polskę. Król Jan Kazimierz 30go stycznia opuścił Gdańsk dążąc do Częstochowy, gdzie była królowa i senatorowie. Lubomirski oblegający Kraków odstąpił i dozwolił połączyć się siedmiogrodzkiej załodze ze szwedzką. Dnia 4go kwietnia zeszli się Karol Gustaw z Rakoczym pod Opatowcem, wyrządzając sobie wzajemnie wiele grzeczności. Pili razem do nocy, aż upili się obydwa.

Królowa Marya Gonzaga po raz drugi jechała na wygnanie. Osiadła w Opolu na Szląsku.

Korzystne okoliczności podniosły wnet upadłego ducha. Czarniecki, Paweł Sapieha i Potocki nużyli Rakoczego wojsko umiejętnem uwijaniem się po kraju. Cesarz turecki zagroził Rakoczemu utratą województwa. Dnia 30go marca umarł Cesarz Ferdynand III, przeciwnik dania pomocy Polsce, a 27go kwietnia podpisał Leopold, król węgierski podówczas, traktat zaczepno-odporny *). Cesarscy pod Hazfeldem wkroczyli do Małopolski. Fryderyk III, król duński, rozpoczął wojnę przeciw Szwecyi, to skłoniło Polskę do traktatu z Danią.

Czarniecki, Potocki, Lubomirski i Połubiński wsiedli stanowczo na kark Rakoczemu. Zwyciężony pod Magierowem, uciekał ku Międzybożowi, gdzie dognany zawarł haniebny pokój. Czarniecki nastawał na zniszczenie rozbójniczego wojska, inni dowódzcy, napompowani przez Maryą Gonzagę, która z Rakoczego chciała stworzyć sprzymierzeńca, sprzeciwili się. Tatarzy jednak dokonali zemsty, napadłszy bowiem Siedmiogrodzanów pod Wiśniowczykiem, mało którego puścili żywcem do domu. Tak Rakoczy, jak mówi Pasek: „skosztował polskiego czosnku“. Równocześnie Karol Gustaw gonił z Polski ku Pomorzu, aby walczyć z Danią.

Austryacy rozpoczęli działania wojenne od oblężenia Krakowa, i zajęcia na swoją korzyść żup wielickich. Podczas, gdy król Jan Kazimierz bawił się łowami i festynami w niepołomskiej puszczy, królowa, zamieszkawszy w obozie, pracowała nad zdobyciem stolicy. Chciała najprzód przekupić Würtza. Gdy się to nieudało, kilka szturmów do miasta skłoniło go do poddania. 24 sierpnia podpisano kapitulacyą, 30go wyszli Szwedzi i Siedmiogrodzanie. Król krzyżem legł w kościele katedral-

---

*) Wyjednał go Jędrzej Morsztyn, późniejszy podskarbi koronny, wielki dyplomata swego czasu.

nym, dziękując za powrót do stolicy. Wszystkie kościoły były zrabowane przez Szwedów, z wyjątkiem Dominikańskiego, który się okupił 7000 talarów. Jezuici znaleźli w swoim magazyn zboża, który im król darował. Wartość jego sowicie im powróciła doznaną szkodę.

Śmierć Chmielnickiego w czerwcu niemniej szczęśliwym była wypadkiem. Rozłam kozaczyzny na partyę moskiewską i polską (Wychowski) dobrze Polakom posłużył.

Ten zwrot szczęścia usposobił pokojowo przebiegłego a nikczemnego elektora brandenburskiego. 27go września stanął między nim i rzeczążpospolitą traktat Welawski, uwalniający elektora od hołdownictwa z Prus książęcych. I ten był początek wielkości Prus, urosłej machiawelistyczną polityką i zdradą swoich lennych panów. Kurfirszt był dziadem Fryderyka Wielkiego, dowodzącego jak dalece przydomek wielki niezależy od prawdziwej godności ludzkiej i królewskiej. 26go października zjechali oboje królestwo do Bydgoszczy dla powitania nowego sprzymierzeńca. Sprzymierzeniec był nieskończenie grzecznym aż do pokory, ceremoniał przyjęcia zakrawał na śmieszność.

Równocześnie posłowie francuscy połagodnieli. Austryacy wymawiali królowi wręcz medyacyą francuską, do której się królowa widocznie przychylała. Leopold wahał się z posłaniem wojska do Prus, aby nieoburzać Rzeszy niemieckiej, która go jeszcze nieuznała Cesarzem. Nienawiść ku Austryakom rosła gwałtownie w kraju: podług świadectw wiarygodnych sprawiali się jeszcze gorzej, jak Szwedzi, a niemyśleli o dalszej wojnie. Tej nienawiści użyła królowa ku pozyskaniu umysłów dla swoich Francuzów medyatorów.

Jakoż widzimy aż do samego traktatu oliwskiego na dworze królewskim ustawny bój Francyi i Austryi. Austrya przeszkadza zawarciu pokoju za medyacyą francuską, Francya za medyacyą austryacką. Królowa robi Francyi nadzieję, że księcia Francuza wyforytuje na tron polski — nadzieję, którą robiła już elektorowi, cesarzowi, carowi i Rakocemu. Nieufność i niesumienność była powszechną: bano się nawet traktatu cesarza ze Szwecyą, dosyć prawdopodobnego, bo w dalszym przebiegu wojny ciągle się oba wojska porozumiewały.

14go lutego 1658 roku, zjechała królowa do Warszawy, zjechał król i celniejsi senatorowie. Chodziło królowej o stanowcze przyjęcie medyacyi francuskiej. Pomimo oporu partyi austryackiej, w której byli wszyscy prawie biskupi, przyjęto ją. To sprawiło najgorsze wrażenie na załodze austryackiej w Warszawie. Wymarsz w pole zwlekano od dnia do dnia. Des Noyers wspomina o bitkach Polaków z załogą, bitkach krwawych. Królowa cieszyła się z tych objawów *). Wówczas także odprawiła ona jeden z swoich tryumfów francuskiej cywilizacyi: wesele Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego z panną Maryą Kazimierą Arquian. Pamiętnik francuski kreśli nam ogromny przepych i ceremonie tego wesela, przykro odbijające od nieszczęśliwego położenia ojczyzny. Ale Zamojski był już na poły Francuzem. Słynął on niegdyś jako najzgrabniejszy tancerz w Paryżu. Małżeństwo nieprzyniosło wiele szczęścia. Marya Kazimiera kochała się w młodym wielkim chorążym, Janie Sobieskim, i, o ile się z listów świeżo ogłoszonych **) okazuje, utrzymywała z nim stosunek tajemny.

Królowa kwiecień, maj i czerwiec spędziła na wsi, (w Boguniowie i Sierahowie). Z Boguniowa zrobiła wycieczkę do Berlina, aby elektorstwo w traktacie utwierdzić. Przegadywano coraz głośniej, że się do Szwedów chyli. Wspaniałe przyjęta, niemało zapewne wpłynęła na elektora. Z Berlina stawiła się czynna królowa na sejm warszawski, pierwszy od lat kilku, w lipcu 1558. Sejm warszawski był prawdziwym tryumfem jej przewagi ustalonej w Polsce. Niestety! było wiele złego w tej przewadze.

Wpływ Jezuitów, faworyzowanych przez królową i króla, sprawił, że wydano wyrok wygnania przeciw Aryanom, jako heretykom i zdrajcom ojczyzny.

Wpływ królowej wyjednał zatrzymania gorszącego zwyczaju sprzedawania starostw i dygnitarstw dla zebrania potrzebnych pieniędzy.

Wpływ królowej oddał wszystkie wakanse ludziom jej partyi. Mikołaj Prażmowski, towarzysz króla i zagorzały stronnik królowej, dyplomata przebiegły i chytry, został w. kanclerzem, Leszczyński Bogusław podkanclerzym; Jan Krasiński, który ożenił się z francuską dworu królowej, wielkim podskarbim; Jędrzej Morsztyn referendarzem. Wpływ królowej wyjednał indygienat licznym Francuzom, między innymi naszemu Des Noyersowi, który jako szczerze przychylny Polsce na niego zasłużył. Otrzymał go także Boratyni, szarlatan, który zostawszy mincarzem króla, tyle złego narobił biciem podłej monety (tynfy Boratyniego) *).

O polepszeniu stanu chłopów, którzy w wojnie szwedzkiej tak silnie stali przy sprawie ojczyzny, nikt nie pomyślał. Jezuita Karwat burzył przeciw Kozakom, jako dysunitom i paraliżował zgodę z nimi.

Sejm zadekretował dalszą wojnę. W październiku widzimy czynną królową w obozie pod Toruniem, podczas gdy Czarniecki przez Holsztyn do Danii na pomoc zmierzał. W Toruniu bronił się Bengl Oxenstierna; ludność była przychylna Polakom. Oblężeniem dowodził Jerzy Lubomirski i austryacki jenerał Souches. Królowa objeżdżała często roboty oblężnicze, tak, że po dwakroć kula działowa uderzyła w jej karetę. Oblężenie przeciągało się do trzech miesięcy. „Polacy w sztuce oblężniczej“, mówi Des Noyers, „są jeszcze w czasach oblężenia Roszelli przez Ryszeliego“. Dopiero 24go grudnia poddał się Toruń. Królestwo spędzili w nim święto Bożego narodzenia, podczas gdy Czarniecki pod Aarhusem bił Szwedów odśpiewawszy kolędę z wojskiem, na mszy odprawionej pod gołem niebem.

Rok 1659 przewlókł się między utarczkami wojennemi i obietnicami pokoju; horyzont się zmienił. Car Alexy gotował Polsce wojnę z przyczyny przejścia Kozaków na stronę Polski; Karol Gustaw atoli znalazł się sam bez sprzymierzeńca. Konferencya pokojowa zgromadziła się w Toruniu. Król, ustępując życzeniom królowej i wojska, oświadczył Cesarzowi, że pomocy nadal niepotrzebuje.

Sejm warszawski zgromadził się 17go marca 1659 r. Zamąciła go konfederacya wojska pod laską Bidzińskiego, dopominając się zatrzymanego żołdu; konfederacya była oraz nieprzyjaciołką dworskiego stronnictwa królowej. Narzekano, że zausznicy zjadają pieniądze, a wojsko z głodu umiera. Marya Ludwika umiała cudną wymową ułagodzić szlachtę. Mówiła o obowiązkach względem ojczyzny i t. p., i zmiękczyła wszystkich. Uchwalono nowy pobór na wojnę. Z Kozakami zawarto pokój. Des Lumbres przybyły do Warszawy widocznie znać dawał, że francuska medyacya górę wzięła **).

*) Austryacy napisali na nią paszkwil po łacinie, nazywając ją *francuską żmiją*. P. A.

**) Listy Jana Sobieskiego do Maryi Kazimiry, wydał A. Z. Helcel. P. A.

*) Natomiast sprzeciwiła się królowa, i przeszkodziła, aby ambasador austryacki (podobno baron Isolo) niedostał indygenatu. „Niechcę Hiszpana w Polsce“, powiedziała stanowczo. P. A.

**) Pod koniec tego sejmu odprawiło się również wesele: Jędrzeja Morsztyna z panną Gordon, z dworu królowej. P. A.

Austryacy wyszli z kraju do Szląska. Musiano ich zbrojno konwojować, aby nierabowali po drodze.

W sierpniu rozpoczęto działania wojenne. Odwolany Czarniecki złączył się z Lubomirskim w Prusach. Zdobyto warowny Grudziądź, Głowę (Haupt), Brodnicę. Równocześnie Radziwiłł, Gosiewski i Połubiński szczęśliwie wojowali w Inflantach.

Te sukcesa zbliżały opóźniony intrygami pokój. Królestwo oboje zjechali do Gdańska. Ambasadorowie: austryaccy, pruscy, francuscy, szwedzcy, zjechali się w klasztorze oliwskim pod Gdańskiem.

Obrady pociągnęły się do maja następnego roku. Austryacki poseł tak się z francuskim zgodzić niemógł, że kilkakrotnie wychodził, skoro się w sali obrad francuski pokazał. Śmierć Karola Gustawa 23go kwietnia zdecydowała ukończenie układów. W traktacie oliwskim podpisanym 3go maja zrzekł się Jan Kazimierz swych tytularnych praw do Szwecyi, i odstąpił Inflanty z tamtej strony Dźwiny.

Wpływ polityki francuskiej na Polskę ustalił się odtąd zupełnie. Marya Ludwika przystąpiła do głównego swego przedsięwzięcia, do zapewnienia księciu Henrykowi d'Enghien, synowi wielkiego Kondeusza, a małżonkowi siostrzenicy swej, Anny, falcgrabianki, następstwa tronu po bezpotomnej Jana Kazimierza śmierci.

(C. d. n.)

O WYCHOWANIU,

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Zob. Nr. 1 i 2).

Uchowaj Boże, by dziecię względem sługi miało rozkazujący ton przybrać; by słudze wymyślać miało i dokuczać, raczej powinno zawsze łagodnie przemawiać i okazywać życzliwość. Sługa poczciwa, wierna, spełniająca obowiązki swoje sumiennie, zasługuje na sza cunek — zasługuje na współczucie i względność. Jakżeżby więc dziecię przewodzić nad nią miało? Rodzice dozwalający, by dziecko wymyślało służącym, wychowują z niego przyszłego znienawidzonego pana, którego z czasem niejedno może dotknąć nieszczęście.

Szkodliwą wszelako jest dla dzieci zbyteczna poufałość, i szkodliwem jest towarzystwo służących: bo łatwo posłyszy jaki niestósowny dla siebie wyraz, nawyknie doń i przejmie go łatwo; posłyszy nie dla swoich uszów stworzone opowiadanie, dowie się niekiedy o tem, czego wiedzieć niepowinno — i zgorszy się. Dzieci lubią towarzystwo służących, bo w niem są niezawisłe, swobodne – i posłyszą żarciki i opowiadanki, które je bawią, lubo nieprzyzwoite są dla nich.

Służące łatwo przywiążą się do panienki, jeżeli dziecię jest dobre, łagodne, względne — i takie przywiązanie wielce pochwalić można, byle tylko nie przekraczało granicy i zbytecznej nie nabrało poufałości — bo wtedy staje się panna służąca niekiedy więcej wpływową, aniżeli sama matka. Zdarzały się już wypadki, że służąca ułatwiała pannie korespondencyą i widywanie się z kawalerem, przeciw któremu byli rodzice; że służba ułatwiła nawet wykradzenie panny; są to wszystko skutki nieoględności matki, bo ojciec mniej tutaj wgląda.

Bywało już, że służąca stawała się przez przywiązanie swoje bez granic, przez poświęcenie rzeczywiste, najprawdziwszą przyjaciołką pani swojej. I jeżeli kto, to zapewne ja sama, pod tym względem najlepsze złożyć mogę świadectwo, oddając łzę szczerą pamięci mojej poczciwej, Maryi E., która mi dawała dowody bezprzykładnego przywiązania; która na ręku moim umarła, i po której na zawsze przechowałam żal szczery. Pokój jej duszy!

Takie przykłady są wszelako rzadkie nadzwyczaj. Kamoensowie dzisiejsi Lopezów nie mają swoich.

Jednym z głównych warunków wychowania panienki jest: ażeby ciągle zatrudnioną była. Ładne rączki jeszcze wydadzą się ładniej, gdy w nich widzimy robótkę, i całą postać składniej i wdzięczniej wygląda, nawet malowniczo. Brak zatrudnienia zrodzi *nudy*, a nie brak towarzystwa lub zabaw. Człowiek nigdy *nie powinien nudzić się*: może go znudzić niedobrane, ckliwe towarzystwo, ale nigdy sam siebie. Gdy kto powie: *nudzę się*, to przez to samemu sobie ubliża. Brak zatrudnienia naganne zrodzić musi narowy i wady — bo zajęcie *jakieś* staje się dla każdego potrzebą; *lazzarone* drzemie w cieniu pinii, i to jest jego słodkie *far niente*. Brak zatrudnienia wyradza ploteczki, obmowę i kłamstwo! — Wyrodzi łakomstwo, bo wynajdywanie sobie coraz nowych łakoci dla podłechtania podniebienia, także jest *zajęciem*. Brak rzeczywistego zatrudnienia sprowadzi żądze zabaw i gonienia za niemi; namiętność do kart i zalotność; a poza tem wszystkiem, gdy lata zwiały róże z lica, i niewłaściwy *pietyzm*, nie — pobożność płynącą z duszy, i z miłości Boga, lecz *bigoteryą*. Bo przecież potrzeba czas długi koniecznie czemsi zapełnić!

Balzac, ów nieporównany znawca serc niewieścich, wyrzekł: *Ennui viente d'inane, ce qui vent dire vide, et c'est par ce vide principalement que le démon s' introduit dans le coeur des femmes.* Otóż więc należy się zapełnić tę *próżnią* zatrudnieniem, pracą, ażeby licho góry nie wzięło. Zatrudnienie, praca, nie dozwolą przystępu naganym myślom: praca, to jakoby modlitwa.

Szyller wymienił jako najwyższe na ziemi dobra: *przyjaźń* i *pracę* — a zaznał on walkę życia i cierpienie — i wiedział w czem szukać na nie ulgi, gdzie znaleść pociechę.

Zatrudnienie, praca, jest najzbawienniejszem, najpewniejszem lekarstwem na smutne uczucie tęsknoty, a ulgą na srogi ból serca. Mówię i twierdzę to z doświadczenia własnego.

Mieszkając w Radomskiem, we wsi Tynicy, ratowałam się od tęsknoty pracą — tak, tak, *pracą!* Mąż mój wyjechał na parę tygodni, i owładła mnie tęsknoć niewysłowiona — boć to uczucie jest mi wrodzonem. Nie zajmowały mnie książki, ani robótka żadna, chciałam pisać, lecz myśli gdzieś tam pierzchały. Było to na wiosnę, i z gorączkowem zajęciem zabrałam się do założenia ogródka poza dworem: *wirydarzyka*. Po skopaniu miejsca, zrównaniu ziemi, wytknęłam chodniki, i klomby, i sama pomogłam je okopać. Posadziłam z panną służącą i dwiema dziewczętami krzewy, drzewka i kwiaty, a gdy mąż mój powrócił, zastał już tę nowość urządzoną zupełnie. Ładny był ten *wirydarzyk*, w czem odwołuję się do moich tamtejszych przyjaciół.

Potem . . . nie już fizyczna ale umysłowa praca stała się dla mnie ulgą w najstraszniejszej boleści: było to po śmierci mojego męża. Bóg żyć kazał, i potrzeba było przed Jego świętą ukorzyć się wolą. Zaczęłam pisać — ale zbyt łzawo, bom pióro we krwi serca maczała, więc odtrąciłam pismo, które tylko roztkliwiało mnie więcej, i rzuciłam się do języka angielskiego: do pracy umysłowej. Zapisałem sobie gramatykę, dykcyonarz, kilka książek — i przetłómaczyłam *Ellen Middleton.* Nieraz z wielkiego unużenia aż spocząć musiałam, wysilona

całkiem — lecz to umysłowe strudzenie stawało się ulgą.

Do *dobrego wychowania* panny należy, nietylko haft biały, krzyżowa robota i przeróżne robótki niewieście; ale także szycie białe i krawieczczyzna, chociażby tylko dla tego, aby kiedyś potrafiła umiejętność sług swoich osądzić.

Każda *dobrze wychowana* niewiasta, niechaj w potrzebie umie zrzucić z siebie atłasy i koronki, odłożyć Byrona — w oryginale — i pobiedz dziecku ugotować polewkę; powstać od pięknego rysunku, albo od fortepianu, na którym wykonała kompozycyą Szopena — i wyprać sobie kołnierzyk. — *Lottchen* w *Wertherze* wygląda wprawdzie nieco prozaicznie, gdy dzieciom chleb masłem smaruje; ale w życiu praktycznem, domowem, rodzinnem, umiejętność krajania chleba zbawienną jest rzeczą.

A różne to w życiu przejścia bywają — różnie los nami pomiata. Przeto każda kobieta, *bez wyjątku*, powinna być tak usposobioną, ażeby w razie potrzeby: *szyć, prać* i *gotować* umiała. Bywało już, że los i królewskich nie oszczędził niewiast. Praca nikomu nie przyniesie wstydu, ale raczej chlubę.

Niechaj dziewczynka nasamprzód nauczy się dla lalki swojej pracować: niech dla niej szyje sukienki, czepeczki — a to zajęcie usposobi ją poniekąd już do przyszłych wielkich obowiązków matki. Niechaj się stara, by lalka zawsze ładnie i czysto ubraną była — może jej nawet sama uprać i wyprasować sukienkę. Później potrzeba, by panienka zamiłowała robótki, któremi ukochanym swoim na imieniny i t. p. miłe niespodzianki zwiastować pragnie.

Skubanka płatków rozmaitych także i malutkie nawet zatrudnić może paluszki. Mogą do niej być użyte skrawki bawełniane, wełniane i jedwabne barw wszelkich. To uprzędzie się następnie i do porządnej tkanki posłużyć może, na spodnice, podszewki i t. p. — Widziałam to w domu jednej ze znajomych mi obywatelek i spodobało mi się wielce. Żadnego tam płatka niezarzucono. *(D. c. n).*

SONETY.

(Z Rzymu).

IV.

Samotny, nagromadzam w duszy takie dziwy,
Jakich w Szeherezady powieściach ni słychu:
To wyspy pływające, to gaje, zdrój żywy,
Wonno mi, miękko, błogo, jak w róży kielichu.

A jakiż na doręczu mam dowcip szczęśliwy,
A jak umiem z słabości zdjąć i pozór grzechu!
Podbiję cię już dzisiaj duchu uporczywy!
Połamię ten twój oręż ironii i śmiechu.

Wchodzę — i zaraz oko nurza się w jej oku,
Wrząca żądza na dołkach usteczek się wiesza,
A myśl błąka w warkoczów rozwianym potoku.

Głowa, serce, krew, wola — wszystko tak się między,
Że nieumiałbym nigdy powiedzieć na dobie,
Czy ja jestem sam sobą, czyli tylko w tobie?

V.

Dwojakie dzisiaj chcę obchodzić święto:
Królowej nieba zapalam gromnicę,
A mojej ziemskiej otwieram skarbnicę,
Strwonioną z wierzchu, na dnie niepoczętą.

O byleś chciała spojrzeć w odemkniętą!
Znajdziesz myśl-dyament, i rubin zapału,
Szmaragd-nadzieję, i kawał kryształu:
Łzę skamieniałą, ze sercem zrośniętą.

Błagam cię, bierz z niej, o bierz mój aniele!
Nic mię niežałuj – wiele tylko, wiele!
Bo te dyamenty, rubiny, szmaragi

W zamknięciu świecić niemają odwagi; —
Lecz, gdy ozdobisz niemi pierś i skronie,
Podwójnym ogniem każdy z nich zapłonie.

VI.

Jam też o sądy ludzkie małodbały,
Czyli mię sławią, czyli mię niesławią,
Spoglądam z brzegu jak na morskie wały,
Co żwir i namuł po sobie zostawią.

Bo i cóż znaczą swarliwe bazgrały?
Kto niema mózgu, mózgu go pozbawią —
Kto nieobronny, padnie pod ich strzały,
Za co mu pomnik w gazetach postawią.

Tylko o jeden głos twój Luba! stoję:
Kiedy samotni znajdziem się oboje,
A ja ci czytam, albo rozpowiadam,

Ust twych i oczu śledzę wyraz każdy:
Jeśli się schmurzą, jak od gromu padam;
Jeśli uśmiechną, wzlatam ponad gwiazdy.

Lyrio.

JASNOWIDZĄCA.

Ustęp z moich wspomnień,

przez

Fr. Wiesiołowskiego.

(Dokończenie)

P. Czy możesz nam powiedzieć, czyj ten duch, czy to nie duch Feliksa brata?

O. Nie, to duch kobiety— na Feliksa jeszcze czas nie przyszedł.

P. A kiedy przyjdzie?

O. Nie długo.

P. Ale co to jest niedługo? Jak ty czas liczysz?

O. Co do niego, to jeszcze kilka miesięcy.

P. Czemuż nam niechcesz Seweryno powiedzieć, czyj to był duch.

O. Kiedy jej nie znacie, imie jej Paulina.

P. A przezwisko? może znamy jej familią.

O. Nazwisko Załuska.

P. Czy niemożesz dziś radzić chorym?

O. Trudno po takiem wysileniu, ale o 5tej z największą pewnością będę usypiać, tylko mi nie przeszkadzajcie, i nie mówcie do mnie, choć na pół godziny przed piątą.

P. Dla czego przez te dni choć przyrzekłaś zasnąć, nie zasypiałaś.

O. Bo byłam roztargniona, a onegdaj po takiem wzruszeniu. (Tu zatrzymała się chwilę). I ona tam dziś była pomiędzy duchami białemi, i jej dziecko w rzędzie aniołów. Dziś wszystkich widziałam znajomych, których straciłam.

P. A matka nasza czy była?

O. Była — wszyscy a wszyscy byli — ale to co dziś widziałam, to było pierwsze niebo.

Cała ta scena odbywała się z taką uroczystością, z taką wiarą, z takiem jakiemś wzruszeniem aż do głębi duszy, że nikomu z przytomnych, a było nas tam osób kilkanaście, rozmaitych dowiarków i niedowiarków, nikomu nie przyszło na myśl obracać w śmieszność lub krytykować to zjawisko.

Jest w duszy ludzkiej jakaś niewypowiedziana siła, łącząca ją z zaświatem. Jakkolwiek rozum, a nawet religia objawiona wzbrania nam zapuszczać się w te tajniki: ile razy zdarzy się ku temu sposobność milknie rozum, tempieją przepisy wiary i człowiek rad nie rad idzie za popędem tego wrodzonego uczucia, które mu szepcze, iż tam gdzieś po nad nim jest blisko świat inny, świat zaludniony, tymi co przed nim dni swoje skończyli, i co mu drogimi byli na ziemi. Świat w którym znika wszelkich ziemskich rzeczy zawiłość, a prawda i sprawiedliwość oczyszczona z namiętności, pychy i brudow ziemskich, świeci światłem wiekuistem, jednem i niezmiennem.

W widzeniu powyżej przytoczonem jest wzmianka o Maryannie Krasuwskiej. O tej Krasuwskiej, to znowu cała legenda.

We wsi, Hotczy dolnej, w kruchcie kościoła poniewierało się od czasów nie pamiętnych zasuszone ciało kobiety, o którego pochodzeniu różnie różni mówili; ale prawdy nikt nie wiedział. Za zjawieniem się jasnowidzącej, miejscowy proboszcz i dziekan, za porozumieniem się z konsystorzem, udał się przez proboszcza w Wielkiem, czyby od niej nie można powziąść jakowej wiadomości.

Otóż niechaj mi wolno będzie wypisać tu dosłownie z protokółów przez Karczewskiego, męża jej, spisanych, następujące sprawozdanie.

Dnia 26go stycznia 1844 r. już się mroczyć zaczynało, gdy przyszedł do nas ksiądz proboszcz, Kozłowski, żona moja w jednym rogu salonu przyrządzała herbatę, a proboszcz w drugim zapytał mnie z cicha, czy nie możnaby żonie mojej w czasie snu magnetycznego podać włosy osoby, której ciało już przeszło od lat stu, jak niesie tradycya, leży w Hotczy, nie pogrzebione i nie zniszczone, w celu dowiedzenia się od niej szczegółów o tej osobie. Zainteresowało mnie tem bardziej to pytanie, bo przed 30tu laty widywałem to ciało stojące w kośnicy, przy kościele hoteckim; chętnie więc na tę propozycyę przystałem.

A żeśmy mieli w dniu 31go stycznia być we wsi Kijance, blisko Hotczy, gdzie żona moja miała usypiać, dla dania rady Wnej Skwirczyńskiej, jak najsekretniej ułożyłem się z ks. proboszczem, ażeby dał znać dziekanowi, że może przyjechać tamże na godzinę 11tą z rana, i przynieść wspomnionej nieboszczki włosy.

Jakoż 31go stycznia o godzinie 11ej z rana, brat mój Cyryak, jako magnetyzer, uśpił żonę moją. Po skończonej radzie dla Wnej Skwirczyńskiej, w ciągu której przybył dziekan, o czem zupełnie nie wiedziała, i powiedział mi, że chociaż ustrzygł włosów nieboszce, donieść ich nie mógł do papieru, bo mu się w pył obracały, ale oderznął kawałek skóry z głowy wielkości talara. Magnetyzer, wziąwszy tę część w rękę, zapytał jasnowidzącej czy nie zrobi na niej przykrego wrażenia kawałek skóry z głowy osoby dawno nie żyjącej? Ale że jej ciało od dawna się nie psuje, chcielibyśmy wiedzieć, czy to pochodzi z wyższej łaski Boga? i kto była ta osoba za życia? — Dotknęła się palcem: „Oddaj to dziekanowi, a ty obwiń w papier i jedź zaraz za mną do Wielkiego, tam niech mnie uspi o godzinie 7ej wieczór w tym celu, a ja wam wszystko o niej powiem.

Wróciwszy do domu czekaliśmy skrypulatnie godziny 7ej wieczór, znajdowali się przy tem XX. dziekan Sułkowski proboszcz hotecki; Tymiński proboszcz ciepielowski; Kozłowski proboszcz z Wielkiego; Aleksandra Dąmbrowska, Feliks Karczewski, Ciesielski assesor rządu gubernialnego, i Cyryak Karczewski magnetyzer.

31go stycznia godzina 7 wieczór. Podano jej kawałek skóry z głowy zdjętej — wstrząsnęła się i kazała obwinąć w papier i położyć na kolanach, po chwili wzięła w rękę: Już ta osoba jest szczęśliwa i spoczywa u podnóżka Przedwiecznego, już używa nieograniczonego szczęścia, może znosić światło bez przerażenia. Już wam tyle razy powiedziałam, że to światło tak przerażające i tak przejmujące jest Bogiem. Była to osoba 25 letnia, która przez pobożne uczynki stała się miłą Bogu, ukochał ją i tak wcześnie do siebie powołał. Nie była bogatych rodziców, rządcy córka, imię jej Marya. Od samego dzieciństwa miała powołanie do życia klasztornego, ale że była jedynaczką nie zgadzało się z wolą rodziców. Rodzice przymuszali ją iść za mąż, ona jak mogła wymawiała się — prosiła Boga aby się nad nią zlitował, Bóg, jako miłosierny Ojciec, widząc modły skruszonego serca, powołał ją do siebie, zeszła z tego świata już przeszło 205 lat, we wsi Hotczy dolnej, nazwiska jej trudno mi sobie przypomnieć, trwałość ciała pochodzi z łaski Boga; chociaż nie pokutuje, bo jest w zupełnej łasce, jednak czasami duch jej zstępuje tutaj i rozciąga swą opiekę nad kościołem w Hotczy. Duch jej tu jest przy mnie, i on mnie o wszystkiem oświeca; ale mnie przestrzega, żebyście tę część, którąście tu przynieśli, w swojem miejscu złożyli.

Nazwisko Krasuwska, była rodu szlacheckiego, ale biednego. Ona urodzona w Hotczy i tam ochrzczona. Metryka zaginęła w płomieniach. Matka z domu Dębińska Katarzyna. Ojciec Krasuwski Jan.

Można się później spodziewać cudów, które posłużą do jej kanonizacyi. Przez modlitwę do niej można doznać cudu, ale trzeba się modlić szczerze i z ufnością. Włościanie Hoteccy w małych rzeczach, kiedy mieli zguby lub błądzili wzywając: *Panno Hotecka ratuj nas!* zgubę i drogę znajdowali, a nie zważali tego. Już na wszystko, co chcieliście, wam odpowiedziałam.

P. Czy XX. mogą to przedstawić wyższej władzy? O. Mogą. P. Czy od ciebie? O. Jak chcą. Ciało jej było w płomieniach w czasie pogorzeli kościoła, i cudem ocalone. Jeżeli jeszcze kiedy będziecie potrzebowali dawać pytania względem niej, uspijcie mnie. P. Czy możesz dziś jeszcze radzić? O. Nie, moje myśli czem innem zajęte.

P. Czy możesz wybrać (ją) za patronkę magnetyzmu i Polek jasnowidzących? O. Dla czego nie i owszem.

P. Napisz modlitwę teraz we śnie do niej, którąbyś zawsze przed snem odmawiała na uproszenie ci siły i szczęśliwego natchnienia, aby rady twoje tem skuteczniejsze być mogły. — Tu wzięła papier i ołówek i zaczęła pisać te słowa: „Oh! pani moja, ty co obdarzona jesteś łaską Wszechmocnego". Tu przestała i wzdychać poczęła; na zapytanie co ci jest? odpowiedziała. Nie mogę dalej pisać, duch jej ot tu stojący zakazuje mi i mówi: Dosyć czasu będzie później to dopełnić, co teraz zamierzasz. Schowaj to, co pisać zaczęłam, oddasz mi kiedy indziej, jak mi dokończyć będzie wolno.

P. Co były te dwie postacie, któreś niedawno przed kilku dniami widywała? O. Ah! ja teraz poznaję, ta sama biała postać (wskazując palcem) tu stoi, jest to jej duch. P. A ten drugi szary? O. To duch jej matki, która pokutuje za to, że córkę swoją od pobożnego zamiaru odwiodła, była zupełnie czarna, ale modłami błogosławionej córki przeszła w kolor popielaty. Ona potrzebuje modlitw, odprawcie za nią nabożeństwo w Hotczy na uproszenie odpuszczenia.

Dnia 13go lutego 1844 r. mimo tego, że była zadymka, chciała koniecznie jechać do Hotczy na nabożeństwo, które się odprawiło z wielką solennością w przytomności kilkunastu księży zgromadzonych, licznego zjazdu obywateli i chłopstwa.

Odtąd nie widywała duchów, aż dopiero d. 8go kwietnia, w dzień wielkiejnocy, w śnie magnetycznym długo się modliła, a na zapytanie za kogo są te modlitwy? Odpowiedziała: Ja dziękuję Wszechmocnemu za łaski, jakiemi nas obdarzył. P. Co to za łaski? O. Wczoraj w dzień zmartwychwstania Syna swego przyjął do łaski swojej Matkę Maryi, już jest w białym kolorze, patrzy na światło bez przerażenia. Już w bieli przyszła z córką i dziękuje mi za nasze modlitwy i nabożeństwo w Hotczy. (Tu oddzieliła jeden palec z rąk złożonych mówiąc): Ściskają mię za ten palec dziękując.

Gdy mimowolnie chciałem się dotknąć palca tego, cofnęła go i rzekła: Tobie nie wolno, bo one w białym kolorze. — Po kilku minutach milczenia podniosła oczy w górę i powiedziała: Odchodzą odemnie w górę do Przedwiecznego Ojca. — Dotąd wyciąg z protokółu.

Tak więc ta kobieta potrafiła wzbudzić wiarę w nadzwyczajną jakowąś siłę wiedzy i w cudowną prawie łaskę Bożą, przez którą wybrał ją za narzędzie. Wiarę tę podzielali zarówno wszyscy czy starsi, czy młodsi, ludzie rozmaitego stanu, poważni urzędem czy nauką, lekarze, księża i t. d. Sami byliśmy obecni, jak w kościele w Wielkiem, duchowny w sędziwym wieku, podczas kazania rozwodził się nad tą szczególną łaską, którą Bóg obdarzył tę osobę, czyniąc z niej pośredniczkę pomiędzy obydwoma światy.

Jakkolwiekbądź, było to zjawisko dla psychologa wielce zajmujące, i dla tego wyjątek ten z wspomnień moich spisałem tutaj, a może nie będzie on bez interesu. Dodam tu jeszcze, że pomimo to, iż jasnowidząca wcale nie wdawała się w politykę, a nawet zapytywana w tej materyi wpadała w kurcze, epilepsyą, co mówiąc nawiasem, zwykle się trafiało, gdy albo trudne do rozwiązania zadano jej pytanie, albo też gdy pomiędzy przytomnymi znajdował się ktoś dla niej niesympatyczny; pomimo to, mówię, wkrótce po moim tam pobycie rząd rosyjski wdał się w tę sprawę, zakazał wszelkich zjazdów i udzielania rady chorym; nieboszczkę w Hotczy podobno kazał pochować, a wkrótce też i jasnowidząca przestała w sen magnetyczny wpadać — przyszła do sił i zdrowia, a nawet znacznej nabrała tuszy. Straciwszy w parę lat później męża, przeniosła się w inne strony, gdzie, jako wzorowa matka dwojga przybyłych na świat dziatek i wzorowa gospodyni, dotąd żyje, powszechnego doznając poważania. Przed dwoma laty podobno umarł i magnetyzujący ją niegdyś brat męża, Cyryak, a od śmierci jego, jak niedawno słyszałem, rzecz szczególna! cierpi ona czasami napady konwulsyi.

Sprostowanie:

Nr. 1, str. 5, wiersz 1szy tego artykułu: zamiast r. 1814, czytaj: r. 1841.

Polki literatki.

Dramatyczne prace.

(Dokończenie).

Tłómaczeń mamy równie maleńką liczbę. Na czele stawiam obrazek wierszem przystósowany z niemieckiego: *Stowarzyszenie rzemieślników* (r. 1859), pióra *Seweryny hr. Badeniowej Kazimierzowej* z domu *Pietruskiej.* Wiersz piękny i gładki, zatarł w dziele wszelką obczyznę, i ani znać, że to przekład. *Maryanna Stryińska* urodzona r. 1778. Zmarła 14go stycznia 1848 r. w Sobieskiej Woli, przekładczyni poezyi *Metastazego*, tłómaczyła z włoskiego tragedyą *Regulus.* — *Malczewska Kornelia z Chrzanowskich,* żona Stanisława Malczewskiego, urodzona 1804 r., a zmarła 7go lipca 1854, tłómaczyła tragedye *Kornela* i *Rasyna,* które mąż jej przyobiecał wydać. — *Kunegunda Komorowska* przełożyła r. 1782 tragedyą *Metastazego: Temistokles.* Wiersz gładki, lecz błędów językowych moc wielka. — *Amalia Walde* przełożyła r. 1842 tragedyą *W. Hugo*: Angelo.

Nieco więcej mamy przekładów komedyj i dramatów. Pierwszeństwo mają tu dwie sławne aktorki: *Teresa Palczewska,* która poszedłszy za mąż opuściła scenę, i podobno r. 1858 umarła w Warszawie, wydała r. 1832, dobry przekład dramatu *Ducanqea*: Oblubienica z Lamermoru. Tłómaczyła nadto komedye: Testament komandora *(Scribe),* Kawaler Maltański *(Scribe)*, Odwiedziny w kozie *(Duvet i Nicole).* Jej wierszyki, pozostające w rękopiśmie, są wcale wdzięczne i nie bez zapału.

Leontyna z Żuczkowskich Halpertowa tłómaczyła: Perła z Chamonnix, Porw. nie *(Bayard),* Familia Riquebourg (1835), Księżna i Paż, Malwina, *(Scribe)* i t. d. O jej talencie dramatycznym rozpowiada *Pamiętnik Sceny Warszawskiej* 1838 r. T. I., mianowicie o jej zawodzie scenicznym od r. 1821. — *Halpertowa* stoczyła w r. 1847 broszurową walkę z Ant. Lesznowskim o szkołę dramatyczną, pod jej kierunkiem zostającą, lecz nie wyszła zwycięzko.

Inne przekłady są mniej znaczące, Pani *Bedlińska* tłómaczyła r. 1853, komedyą: *Helena Seglière.* Pani *Bujna* tłómaczyła komedyą: *Starsza siostra.* — *Cenecka Teofila* aktorka w r. 1853 komedyą: *Lady Tartuffe (Pani Girardin).* — Panna *Ciemska* aktorka w r. 1853 komedyą: *Pan Franciszek.* — *Doranowna Aniela* komedyą: Okropne kobiety *(Dumanoira).*

Glińska Teofila, córka pułkownika, przekładczyni: *Hymnu Peruwianów* Marementela, autorka wiersza o wsi Szczorse, wydała r. 1807 przekład dramy *Kotzebuego*: Hrabia Beniowski.

Panna *Justyna Jędrzejowska* udziela prac swoich scenie warszawskiej, inne chowa w rękopismach. — *Każyńska Marya* tłómaczyła komedyą: *Wilk na pokucie.* Około r. 1814. Pani *Każyńska* tłómaczyła komedyą: *Beka:* Kameleon. — *Kronesównej Anny,* przekład melodramy: *Sylfida, królowa jeziora,* grywano w Krakowie.

Pani *Markowska* zasilała scenę warszawską w r. 1858. *Narburtowna* tłumaczyła komedyą pani *Garlio: Zelia.* Byłażby to *Aleksandra Narburtówna* podkomorzanka lidzka, która około r. 1788 grywała z Czartoryjskimi w Puławach? — *Rutkowska* przedstawiła r. 1810 swój przekład komedyi: *Maryonetki.*

Pani *Konstancya Sułkowska, (Knippe* 2go ślubu hr. *Czacka),* tłómaczyła komedyą *Benedixa*: Nieprzyjaciel kobiet. — Przekład pani *L. Zabłockiej* komedyi: *Hortenzya,* grywano w r. 1838. — Aktorka, *Matylda z Morozów Zielińska Hippolitowa,* tłómaczyła r. 1853 komedye dla teatru warszawskiego. Pani *Z. z L. L.* wydała r. 1838, komedyą: Dwa pojedynki *(Melesvilla).*

Do tego dodajemy bezimiennie wydany przekład komedyi: *Córka adwokata,* i komedye Krakowianki: *Małżeństwo przez nieroztropność (Jouy* r. 1827). *Dzień próby* (1827), dramę *Księżna Vaubaliere (Rougemont* r. 1838). I oto jest poczet tłomaczek niewieścich znanych po dziś dzień. O nich niema co wiele mówić, bo przekłady utworów pospolitych nie są godnemi zajęć literackich, i nie można ich nikomu poczytywać za zasługę. Przekłady komedyj francuskich i dram są chwastem zanieczyszczającym repertoar teatru polskiego; kto tego chwastu przysparza, nie ma się czem chwalić, — nie ma też być za co chwalony.

L. R.

O TRADYCYACH NARODOWYCH
Józefa Łepkowskiego.

Winniśmy poświęcić słów kilka sprawozdawczych w naszem piśmie tej nowo wydanej książce w Krakowie, przez Józefa Łepkowskiego, z dwóch przyczyn. Jako rzecz odnosząca się do tradycyj narodowych, swojskich, obchodzi ona zarówno Polaków jak i Polki; lecz jako obrona uroczej tradycyjnej szaty naszej pierwszej bohaterki, Wandy, obrona przeciw zimnym anatomom, odzierającym ją z poświęcenia, odmawiającym jej tego wszystkiego, czem tę dzielną księżniczkę za wzór naszym Polkom dzieje postawiły — jako taka obrona zasługuje z naszej strony na uwzględnienie, na pochwałę, na cześć. P. Józef Łepkowski występuje w swem dziełku przeciw dwom archeologom (Rogawskiemu i Lisiewskiemu), a mianowicie przeciw twierdzeniu pierwszego, że mogiły i kurhany są tylko pogańskiemi ołtarzami słońcu stawianemi; i przeciw rozprawie drugiego, że legienda o smoku jest tylko wymysłem fantazyi dziejopisarskiej, że jest bajką jedyną w Polsce, a zatem jedynym pomnikiem bytności Gotów nad Wisłą. Z dobrych źródeł czerpiąc, przechodzi autor J. Ł najprzód znaczenie mogił, zbija i p. K. Rogawskiego co do jego przypuszczenia. Wymienia niemal wszystkie nazwiska mogił w naszej ziemi rozstawionych, i wyraźnie dowodzi, iż z każdą z nich łączy się nazwa jakiegoś bohatera z dziejów, że lud, ta najlepsza skarbonka do przechowywania klejnotów tradycyj narodowych, czci je po dziś dzień.

„Opór chłopów okazany komisyi badającej mogiły ukraińskie, i pomoc rządowa, jakiej musiał pan Rogawski użyć przy rozkopaniu Siedliszowskiego kopca: przekonać go mogą dostatecznie, że i dziś trudno przychodzi naruszyć miejsce aureolą świętości okryte". Wyraźne to tyrańkstwo, przypominające czasy obrazoborców (ikonochlastoi)! Dowodzi następnie autor krytyki pojęcia wyrazu *mogiła*, na którą się archeolog świętokradzkim młotem zamierza.

„Pominąwszy pieśni i podania ludowe, *mogiła* w języku piśmiennym w całej naszej literaturze grób znaczy; *kurhan* a u nas na Rusi częściej niż mogiła jest używany (? R.). Usunąwszy na bok Sanskryt, języki Tatarów, Mongołów, Skandynawów etc., w mowach słowiańskich nie znajdziemy powodu do ścisłego rozróżniania pojęć: mogiły i kurhanu — a z naszego tylko słowa nasza myślda się wzbudzić."

Z tego też względu słusznie bardzo należy się wytknąć p. Rogawskiemu niezgłębną oboiętność jego ku takim świętościom narodowym, jakiemi są tradycye u ludu przechowane. Ścisłe badania archeologiczne mogą nie znajdować dla swoich wyznawców nic przydatnego do opisów, do postępu umiejętnościowego, nie wolno im jednakże dla tego postępować tak egoistycznie, aby ogłaszać światu, że to, co dla archeologa nie zawiera w sobie nic przydatnego, jest *niczem.* A p. K. Rogawski właśnie się tak o tradycyach wyraża. Powiada bowiem, że historya to co innego, historya nie tworzy się z niczego. Ale podania to niby z niczego się tworzą.

Pan Rogawski powiada o Wandzie w tych słowach: „że to Długosz ozłocił owe powieści swą fantazyą; a kazawszy się Wandzie stanowczo utopić, nad nią i nad Krakusem zobaczył przez lud usypane mogiły."

Antor zaś niniejszej obrony słusznie bardzo odpowiada mu na to w ten sens:

„Stawia więc p. Rogawski pewnik, iż w czasach wcześniejszych niż Długuszowe, pamięć Krakusa i Wandy nie czepiała się tych kopców, ale zwane mogiłami, były ołtarzami słońca.... A przecież mówi dalej, Szajnocha zestawiając normandzkie i nasze podania o Krakusie i Wandzie przyznaje, że Krak istniał w wieku VII rzeczywiście i był do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów; a o Wandzie w skandynawskich tradycyach ślady znajduje.

Opowieść wreszcie o Wandzie. (że pominę wzmiankę Kadłubka o jej śmierci), spotykamy i na wyspie Rugii, jak skoro pna Jadwiga Łuszczewska w podróży swojej znalazła tam między Bergen a Arkoną osadę zwaną Krakowem i *Rugard* miejsce pełne podań. Lud wskazuje, że tam panował książę Rugardem lub Rydygierdem zwany, a zadał sobie śmierć, gdy go za męża nie chciała Wanda, piękna Wendów królowa.

Zgodność podań na tak rozległym obszarze, jak w Skandynawii, na baltyckiej wyspie i nad Wisły brzegami, coś przecie za ich ważnością przemawia.

Bajka drukowana, zauważa dalej bardzo trafnie krytyk, łatwo się dziś między czytającemi po świecie rozejdzie; ale wierzenie i tradycye bez zdrowego nasienia nie rozrodzą się w bujne kwiaty na łanach między trzema aż morzami." *(dok. n.)*

TEATR.

W niedzielę dnia 20go b. m. zamiast zapowiedzianej komedyo-opery J. N. Kamińskiego p. t.: „Szkalmierzanki", przedstawiono z powodu nagłej słabości p. Bendy, komedyę w 1nym akcie Józefa Korzeniowskiego(?), gdyż temu to autorowi przypisał tę sztuczkę artysta anonsujący tę zmianę, p. t. „Mizantrop i Druciarz", poczem nastąpił obrazek ludowy Wł. Anczyca pt. „Chłopi Arystokraci". W pierwszej z tych sztuczek odznaczył się pan Janowski w roli druciarza, możemy nawet śmiało powiedzieć, że stworzył nowy charakter, pełen prawdy i artyzmu. „Chłopów Arystokratów" nie odegrano tak, jakby tego wymagać można słusznie od artystów, grających tę komedyjkę już tyle razy.

We wtorek dnia 22go mieliśmy znowu dwie małe sztuczki. Wielka szkoda, że tak mało było publiczności na tem przedstawieniu, gdyż tak komedya dwuaktowa Józefa Korzeniowskiego: „Mąż i Konkurent" jak i jednoaktowy obrazek ze śpiewkami Wieniarskiego p. t. „Nad Wisłą" doskonale odegrano. W pierwszej z nich p. Królikowski, panna Biedrońska i pani Monikowska tak w wygłaszaniu wiersza, w ruchach, jak i utrzymaniu się w charakterze zupełnie zadowolili publiczność. W obrazku musimy podnieść grę pp. Janowskiego i Dębickiego (Jaśka i Janka). Żal nam tylko panny Krajewskiej, której śpiewną rolę wydzielono, a której ją na szyderczy śmiech publiczności naraziła.

We czwartek 24go b. m. wystawił na swój dochód p. Wisłocki, aż siedmioaktowy melodramat francuski p. t.: „Jest temu lat szesnaście". Sztuka ta już od kilkunastu lat grywana na tutejszej scenie, mimo wielu błędów ówczesnych francuskich dramatów, ma i swoje zalety, które szczególnij podniesione zostały grą wyborną panny Hoffman, Biedrońskiej i p. Królikowskiego. Już to wypowiedzieliśmy, i powtórzyć śmiało możemy, że panna Hoffman ma wielką przyszłość przed sobą w zawodzie scenicznym. Beneficyant odegrał wcale dobrze rolę Lupego.

Z powodu zapust dołącza się w tym miesiącu drugą rycinę mód paryskich i ich opisanie:

Toalety balowe. *Ubranie pierwsze:* Suknia gazowa różowa na podkładzie z białej kitajki. Stanik do gorsu, u góry trzy rzędy fałdziste w ząbki. Rękawy krótkie. Spodnica ubrana pięcioma małemi wolantami i zasłonięta drugą spodnicą, podpiętą sześciowo dwiemi fontaziami. We włosach różowe pióro. Braseletki bogate.

Drugie ubranie. Suknia z tarlatanu białego w kwiaty. Stanik z garniturem w dwa rzędy. Rękawy krótkie. Spodnica ubrana dziesięcioma małemi wolantami obszytemi białemi wstążeczkami.

Ubranie trzecie. Suknia atłasowa zielona. Stanik do gorsu, u góry fontaż z wstążki koloru sukni. Spodnica ubrana fontaziami z wstążki również koloru sukni, umieszczonych w równych odstępach od góry staniku aż do dołu spodnicy. We włosach róże i pióra.

Ubranie czwarte. Suknia atłasowa liliowa. Stanik do gorsu. Spodnica z pięcioma dużemi wolantami.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk., **Antoni Rother.**